

Król jest nagi

11 stycznia 2011

Obserwując sondaże poparcia dla partii politycznych trudno nie odnieść wrażenia, że Polacy jeszcze nigdy nie byli tak jednomyślni.

Większość osób deklarujących uczestnictwo w wyborach (w praktyce mniej niż połowa obywateli) radośnie popiera partię oraz rząd, którego premier do życzeń noworocznych w prezencie dołożył jeszcze podwyżkę podatków. Większość znaczy mniej więcej 40 – 50 procent, zależnie od pory roku i tego kto przeprowadza ankiety. Łącznie liczba ta daje jakieś 20-30% społeczeństwa. Pozostali albo do urn wyborczych nie idą, gdyż żadna partia nie reprezentuje ich interesów bądź też nie popierając polityki Donalda Tuska głosują na kogoś innego. Ci pierwsi, a jest ich większość, w demokrację zwątpili już dawno. Paradoksalnie jednak o współczesnej Polsce wiedzą najwięcej, o wiele więcej niż popierający Platformę młodzi pracownicy zagranicznych banków. Wiedzą ile wynosi zasiłek dla bezrobotnych, jak z niego przeżyć i jak przeżyć bez niego. Z czego zapłacić czynsz dostając 30 zł miesięcznie od opieki społecznej i jak nie umrzeć czekając w wielomiesięcznych kolejkach do lekarza specjalisty. Z codziennej praktyki nauczyli się tego o czym na kartach podręczników akademii ekonomicznej czytali młodzi platformersi. Z tą różnicą, że oni zrozumieli na czym polega „wolny rynek”, a zamknięci pod kloszem menadżerowie wciąż tkwią w przekonaniu o istnieniu „niewidzialnej ręki rynku”.

Współczesny kapitalizm nie znosi sprzeciwu. Wielkie media promują tylko i wyłącznie partie „przewidywalne” to znaczy takie, które nie zagrażają ich interesom. Ten kto bardziej dba o interesy wielkich korporacji częściej jest pokazywany w godzinach największej oglądalności. Takie są prawa rynku – ponoć wolnego. W okresie posttransformacyjnym można było jeszcze mówić o jakimś tam głosie wyrzuconej poza margines,

biedniejszej połowy społeczeństwa. Wyrażał się w on blokadach dróg, protestach i działalności subkultur młodzieżowych. Te ostatnie, w młodzieńczy sposób kontestując oparty o pieniądź ład społeczny pozwalały z nadzieją na zmiany spoglądać w przyszłość. Wtedy to aby wyeliminować potencjalne zagrożenie dla systemu a przy tym nieźle zarobić nowocześni menedżerowie skomercjalizowali nawet bunt wieku dojrzewania.

W chwili obecnej najwłaściwszą metodą klasyfikacji ruchów subkulturowych wydaje się być podział na subkultury tradycyjne – stanowiące formę kontestacji systemu i alternatywę dla zastanego porządku społecznego oraz subkultury, nazwijmy je komercyjne – czerpiące wzorce z kulturowego mainstreamu i przez ten mainstream kreowane. O ile pierwsza grupa była podzielona na podgrupy wzajemnie zwalczające się z pobudek filozoficznych, o tyle druga grupa kanalizuje bunt wieku dojrzewania w międzysubkulturowe konflikty dotyczące rzeczy błahych, niezwiązanych z tematem organizacji porządku społeczno ekonomicznego.

Współcześnie nawet legendarne hasło „Punk's Not Dead”, wydaje się być jedynie sloganem reklamowym krzyczącym z okładek płyt CD wytłoczonych za pieniądze wielkich korporacji.

Warto jednak pamiętać, że światowa gospodarka także ma się nie najlepiej i aktualnie wydaje się pękać pod naporem będącego jej własnym dzieckiem kryzysu.

Nic tylko czekać, aż bankrutujące stacje telewizyjne ogłoszą ludzkości: król jest nagi, kapitalizm zbankrutował.

Autor: Paweł Bolek

Źródło: [Lewica](#)